



Nicoll

ŚWIATŁO WIELU GWIAZD

ŚWIATŁO WIELU GWIAZD

Elle McNicoll
ŚWIATŁO WIELU GWIAZD

z języka angielskiego przełożyła

Ewa Borówka



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2025

*Eishar, najlepszej wydawczynie,
i Lauren, najlepszej agentce.
Loli, Georgii i Caitlin.
Mojej babci,
która mierzyła się
z najgorszymi łowcami czarownic
w dziejach i przeżyła.
I jeszcze raz: dzieciom
o radośnie roztrzepotanych
dłoniach.*

Rozdział pierwszy

Witamy w Juniper.

Jesteśmy szkockim miasteczkiem i mamy za sobą wieki historii.

Mamy też dręczycieli.

Dręczyciele są tuż obok, nad rzeką. Widzę trzech. Dość łatwo się ich obserwuje z mojego miejsca na drzewie. Siedzę wysoko, za zasłoną z gasnącej jesiennej zieleni. Liście lekko odcepiają się od gałęzi i opadają na ziemię, gotowe, by uschnąć.

Ja tam nie spadnę.

Trzymam się mocno gałęzi, ale do obsługi pistoletu na wodę potrzebuję obu rąk. To wielkie i ciężkie ustrojstwo. Al Capone plastikowych pukawek. Pistolet wypełniony jest lodowatą wodą, a ja czekam. Banda pozerów; gdy słyszę ich wymuszony, niepokojąco głośny śmiech, zaciskam dłoń na pistolecie i skupiam na nich wzrok.

Nie lubię pozerów. A ci tutaj dokuczali Bonnie.

Jesteśmy w lesie nad brzegiem Water of Leith, ukryci w cieniu i otoczeni ciszą, choć do gwarne go Juniper można stąd dojść na piechotę. W miasteczku wszyscy przygotowują się do obchodów Dni Juniper, więc sklepikarz, zajęty innymi klientami, nie przejął się tym, że kupuję największy pistolet na wodę.

W chwili gdy Spence McLauchlan znów zaczyna rzeć, celuję i strzelam.

Trafiony prosto w twarz zimną wodą, nagle przestaje się śmiać, po czym wydaje z siebie zdumiony okrzyk, a tymczasem reszta jego niezbyt licznej bandy rozgląda się po drzewach. Dostrzegają mnie od razu.

– Darrow? – Jack, najlepszy kumpel Spence’a, patrzy na mnie spod zmrużonych powiek, wyraźnie zaskoczony. Trzeciego chłopaka nie rozpoznaję.

I co z tego? Podpiął się pod nich, a tego nie znoszę. Dlatego też dostaje.

Po chwili wszyscy trzej są mokrzy. Krztuszą się i prycają, ale ja się nie uginam.

– Naprawdę musisz? – wrzeszczy Spence i zasłania się uniesionymi rękami.

Nie odpowiadam. Zeskakuję z drzewa i zręcznie ląduję na leśnej ścieżce. Przez chwilę mam wrażenie, że ziemia kołysze mi się pod nogami. Mierzę chłopaków wzrokiem i czuję

się trochę jak w westernie. Zawsze lubiłam takie sceny. Kiedy rewolwerowiec po raz ostatni wjeżdża do miasta, żeby się zemścić. Bonnie mówiła, że w tłumie na targu wyskoczyło na nią znieca trzech gości. Aż krzyknęła ze strachu. Nie wiem, czy był wśród nich Ten Nowy, ale tak czy siak, dzisiejsza nauczka mu nie zaszkodzi.

– Jeszcze raz zbliżycie się do Bonnie – mówię spokojnie – a nigdzie w tym miasteczku nie będziecie bezpieczni.

Pistolet jest pusty, więc rzucam go im pod nogi. Odwracam się i kieruję w stronę dróżki pnącej się do centrum. Do Juniper. W lesie czuję się zawsze jak pomiędzy światami, gdzie zdarzyć się może więcej.

Całkiem inaczej niż w Juniper.

– Kto to? – pyta Jacka nieznajomy chłopak. Spence wymierza plastikowej zabawce kopniaka.

– Jestem Kelly! – krzyczę przez ramię, nie odwracając głowy i nie dopuszczając ich do głosu. – I nie lubię dokuczania.

Rozdział drugi

Nasz dom trochę się już rozpada. Gdyby porównać ulicę do ludzkiego ciała, byłby wielkim owłosionym paluchem. Może nie jest najpiękniejszy, ale daje radę. Wchodzę zwykle przez okno kuchenne, bo ciężkie drzwi frontowe niewygodnie się otwiera. Ze względu na mnie okno jest zawsze otwarte. Wślizguję się do kuchni. Tata gotuje minestrone.

– *Buenas noches!* – woła na mój widok.

– *Buenas tardes* – poprawiam.

Hiszpański to jeden z przedmiotów, które wybrałam w szkole za namową taty, i muszę niechętnie przyznać, że nawet mi się spodobał. Zaglądam do gara z zupą. Pachnie obłędnie, ale wołę rzadkie niż kawałki warzyw. Jestem wybredna i miewam różne fazy. Mogę jeść jedno i to samo przez trzydzieści dni z rzędu, a potem nie chcieć na to nawet spojrzeć.

– Na specjalną okazję – odzywa się cicho tata.

Przenoszę na niego wzrok.

– Jaką niby?

– Nina powiedziała mamie, że zaprosiła chłopaka.

Zmienia mi się temperatura ciała.

– Że co zrobiła?

– Kelly – mówi łagodnie tata i miesza zupę, z precyzją i bezdyskusyjną wprawą. – Zachowuj się.

Nina, moja siostra bliźniaczka, chciała dorosnąć, odkąd tylko dowiedziała się, na czym to polega. Gdy bawiłyśmy się lalkami, ja chciałam je ubierać w pstrokate stroje i organizowałam im pokazy mody. Zwycięska projektantka miała wygrać podróż do Paryża.

Lalki Niny były ubrane wszystkie tak samo i wychodziły za mąż za kupowane w sklepach charytatywnych męskie lalki z przymocowanymi do rąk karabinami.

Jesteśmy razem od okresu płodowego, ale w ostatnim czasie nikt nie wydaje mi się bardziej obcy niż Nina.

Ruszam w stronę schodów. Mam tak wyczulony słuch, że słyszę bulgotanie w starych rurach. Wychwytyuję też chwilami dźwięki telewizora za ścianą; sąsiedzi oglądają wiadomości. Za oknem coś postukuje na jesiennym wietrze.

Idę za podniesionym głosem Niny i w sypialni rodziców zastaję trzy osoby. Mama stoi tyłem do okna, trzymając się pod boki. Włosy lepią jej się do spoconego czoła i wydaje się nieco zadyszana. Nina, cała czerwona, leży na brzuchu na łóżku.

Moja młodsza siostra, Adeline, siedzi spokojnie na taborecie przy toalecie mamy.

– Co się dzieje? – pytam. – Dlaczego jakiś chłopak przychodzi do nas na kolację?

– Mniejsza z tym, twoja siostra się zaklinowała – wyrzuca z siebie mama.

Patrzę znów na Ninę. Jest ubrana w czarną mini z imitacji skóry i wygląda na to, że mama ma rację. Spódniczka utknęła jej na biodrach, a zamek jest uszkodzony.

– No to masz swoje tanie ciuchy z firm zatrudniających małe dzieci. – Wzruszam ramionami.

Nina rzuca się w moją stronę.

– Dość! – warczy mama. – Kelly, podaj mi nożyczki. Trzeba ją z tego wyciąć.

Wysuwam szufladę i wydaję nożyczki.

– Nie przesadzasz z tym entuzjazmem? – mruczy mama.

Uśmiecham się tylko. Nina i ja za kilka tygodni skończymy czternaście lat, a odkąd w naszym życiu pojawiło się to „-naście”, moja siostra na wszelkie sposoby próbuje przestać być dzieckiem. Podobnie jak wiele osób z naszego rocznika stała się raczej obserwatorką niż uczestniczką. Rozmowy toczą się szeptem za zakrywającymi usta dłońmi. W zacieśniające się grupki coraz trudniej wnikać. Stołówka zmienia się w siedzibę ONZ-u. Każdy stolik reprezentuje inne państwo

rządzące się własnymi zasadami, a najmniejsza domniemana obelga może doprowadzić do wybuchu wojny.

Nina i jej znajomi siadają zawsze przy grzejnikach. Ja siadam, gdzie akurat mam ochotę.

Nie umiałabym zrozumieć ani przestrzegać zwyczajów towarzyskich, nawet gdybym je miała wypisane czarno na białym. Ale to mi nie przeszkadza, nikogo nie potrzebuję. Jest mi zupełnie dobrze samej.

– Nie ruszaj się – mówi mama do Niny, po czym siada jej na nogach.

– A nie da się jej uratować? – jęczy Nina, gdy mama unosi dłoń z nożyczkami.

– Wiesz, mamó, kosztowała ją całe trzy funty – rzucam beznamiętnym tonem.

– Mamó, niech ona stąd wyjdzie!

Adeline tylko nas obserwuje. Spojrzenie ma trochę nieobecne, ale ilekroć się odzywam, skupia je na mnie. Reaguje na każdy dźwięk w pokoju, jednak gdyby mama wymówiła teraz jej imię, Adeline by nie odpowiedziała. Wiem to na pewno.

Nina rzuca na nią okiem.

– Wszystko gra, Adeline. To tylko spódnica, nie skóra.

– To przestań piszczeć, jakby było inaczej – mówi stanowczo mama. – Co ona ma sobie pomyśleć, skoro wyjesz jak potępieniec?

Przystępuje do cięcia, a Nina fuka i wierzga nogami jak małe dziecko .

– Muszę się przebrać, on zaraz będzie.

– Tylko załóż tym razem coś przyzwoitego.

– Kto przychodzi na kolację? – wtrącam.

– Kolega ze szkoły, nie znasz – warczy Nina.

Moja siostra bliźniaczka plasuje się na szczycie szkolnego łańcucha pokarmowego. Ja jestem przy niej jakimś bioluminescencyjnym stworem z głębin.

Adeline odwraca głowę. Wiem dlaczego. Też słyszę pstryknięcie przy drzwiach frontowych. To charakterystyczna zapowiedź dzwonka, choć mama, tata i Nina wcale się go nie spodziewają.

Rozlega się przenikliwy dźwięk, a Nina natychmiast przestaje się wić i zastyga nieruchomo.

– Nie zostawię teraz tych garów! – dobiega nas z dołu głos taty.

– Kelly, weź otwórz, bo królowna musi się przebrać – rzuca mama.

– Nie, ona niech nie otwiera! – Nina aż się zapowietrza. – Bo będzie... będzie sobą!

Słyszac to, rzucam się biegiem. Pędzę w dół po schodach z dziką, buntowniczą energią. Stopa ześlizguje mi się z ostatniego stopnia i o mało nie skręcam sobie nogi w kostce. Gdy

szarpnięciem otwieram drzwi, moje zbyt długie, sięgające już pasa włosy niemal całkowicie zasłaniają mi twarz.

– Witamy, chłopaku Ni...

Słowa więzną mi w gardle. To koleś z lasu. Ten nieznajomy.

– Kelly – mówi, wymierzając we mnie palce wskazujące, i robi dziwną minę. – Pamiętam.

Rozdział trzeci

Siedzimy w sześcioro przy stole w jadalni. Tym, przy którym nigdy nie jadamy. Chyba że w Boże Narodzenie. Zdecydowanie wolałabym zjeść zupę u siebie i nie marznąć. Z zawieszonej na ścianie fotografii patrzy na mnie prababcia Astrid i od razu gryzie mnie sumienie. Miałam ją odwiedzić w Minster Court. Jest gderliwa i szorstka, ale wiem, że za mną tęskni.

Nowy chłopak dmucha na każdą łyżkę zupy.

– Hugh – zagaduje mama tak żwawo, że się wzdrygam. – Jak ci się teraz podoba Juniper? Pamiętam twoją rodzinę jeszcze sprzed waszego wyjazdu do Glasgow.

Chłopak uśmiecha się dzielnie.

– Małe. Ale ładne.

Ładne. Idealne określenie Juniper. Faktycznie chlubimy się ładnością.

– W porównaniu z Glasgow każda miejscowość jest mała – zauważa tata.

– No tak – zgadza się zdawkowo Hugh.

Milczenie. Nina zerka na chłopaka i marszczy brwi.

– Pada?

– Nie – odpowiada Hugh zaskoczony.

– Masz mokre włosy.

Uśmiecham się z łyżką na wysokości ust. Hugh odwraca się do najmłodszej z nas.

– A ty pewnie jesteś Adeline, o której Nina ciągle nawija.

– O tak. – Mama z miejsca się rozpromienia. – Nina za nią przepada, Adeline była jej pieszczołką, odkąd tylko przyniosłam ją ze szpitala.

Patrzymy wszyscy na dziewczynkę siedzącą u szczytu stołu. Nina się uśmiecha, ale jej spojrzenie jest nieznacznie zabarwione smutkiem. Wie, że siostrzyczka nie odwzajemni jej uwielbienia. Nina bardzo lubiła przewijanie, noszenie i całe to gruchanie nad niemowlakiem. Jednak wszystko wskazuje na to, że jej starania poszły na marne.

Adeline. Mała kosmitka pod naszym dachem. Najbardziej milcząca z nas. Zagadka dla nauczycieli, obecnie, gdy już nie dało się tego bardziej opóźnić, uczennica pierwszej klasy.

– Nie bardzo lubi się odzywać – wyjaśnia pospiesznie tata na widok zakłopotanej miny Hugh. – Żyje w swoim świecie.

Gryzę się w język. Jak zawsze. Żyje w swoim świecie, aha.

Adeline nie ma przed sobą talerza z minestrone. Je okrojony ze skórki pszenny chleb i cienkie plastry piersi z kurczaka.

– Miło mi cię poznać, Adeline. – Hugh próbuje znowu, tym razem nieco głośniejsze. – A ile masz lat?

Adeline nie odpowiada. Odpowiedź brzmi „sześć”, ale ona jej nie udziela, nawet nie patrzy na Hugh. A on podejmuje ostatnią próbę nawiązania kontaktu i donośnym głosem powtarza pytanie.

– Ona cię słyszy – mówię cicho i biorę łyżeczkę wody.

Hugh na mnie zerka, pierwszy raz od chwili, gdy niemal wpadliśmy na siebie na progu.

– A.

– Twoja rodzina jest związana z Juniper od bardzo dawna. – Mama, niczym wprawna sterniczka, zmienia kurs. Gładko wyprowadza rozmowę na bezpieczne wody.

Ja jestem jak kotwica. Przeze mnie wszystko się zatrzymuje.

– Tak – potwierdza Hugh. – Nasze nazwisko należy do najstarszych w miasteczku. Mój przodek był jednym z założycieli. To między innymi dlatego tata wołał wrócić. Nie chciał być płótką wśród grubych ryb.

– Niedługo po kolacji wychodzimy – oznajmia mi stąd, ni zowąd Nina. To, że zmieniła znienacka temat, wypada trochę rażąco. – W klubie jest dyskoteka.

– Wow – mamroczę, przeżuując kawałek chleba. – Impreza wszech czasów.

– Bardzo fajnie! – mówi głośno tata, a jego słowa zagłuszają moje, nim robi się niezręcznie.

– Może weźcie Kelly ze sobą?

Mama chyba jednak nie jest taką świetną stercniczką. Krztuszę się kęsem chleba tak mocno, że tata musi mnie rąbnąć w plecy. Jakiś okruch wypada mi z ust i z pluskiem ląduje w mojej zupie. Co za obciach.

– Daj spokój – chrypię, bo drapie mnie w gardle. Oczy zachodzą mi łzami.

– Absurd! – orzeka mama tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Bliźniaczki zawsze razem.

To nieoficjalne motto rodzinne. Od zawsze pilnujemy się nawzajem.

– Nie spodoba jej się – mówi sztywno Nina. Gapi się na mnie z mieszaniną grozy i odrazy.

Przewracam oczami. Jakbym nie marzyła o niczym innym niż o wieczorze z Niną i jej paskudnymi znajomymi.

– Albo z Kelly, albo wcale – oznajmia mama i wytrzymuje spojrzenie Niny.

Nie umiem odczytać tego, co sobie bez słowa przekazują.

– No dobrze – mówi Nina i nagle wstaje. – To chodźmy od razu. Już jest ciemno.

– Mieszkamy w Szkocji i mamy listopad – stwierdzam znad łyżki smakowitej zupy. – Ściemniło się o jedenastej rano.

– Teraz albo wcale – naciska Nina pogodnym tonem, w którym czai się groźba.

Hugh podnosi się posłusznie i uśmiecha się do naszych rodziców.

– Dziękuję za pyszną kolację – mówi potulnie.

– Drobiazg. – Mama się kryguje, a tata kiwa głową.

– Dajcie mi pięć minut na przebranie – proszę, rzucając na stół serwetkę.

– Nie, Kelly, idź normalnie – błaga Nina.

Normalnie. Śmiechu warte.

– Skoro wychodzę z młodzieżą z Juniper, muszę się odpowiednio ubrać – odpowiadam z przekąsem.

Hugh wygląda na zaintrygowanego. Pewnie myśli, że nie wiadomo co odstawię. Na przykład przebiorę się za koński zad.

Dalszy ciąg tekstu w pełnej wersji książki.

Tytuł oryginału: *Keedie*

© Copyright for the text by Elle McNicoll, 2024

First published in the English language in the United Kingdom by Knights Of Ltd.

© Copyright for the Polish translation by Ewa Borówka, 2025

Przekład tej książki został sfinansowany dzięki dotacji przyznanej przez Publishing Scotland.

Publishing
Scotland

ISBN 978-83-8150-779-0

Wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

projekt okładki: Ewa Stiasny

redakcja: Anna Mirkowska, Dominika Cieśla-Szymańska

korekta: Jolanta Gomółka, Tomasz Chlewiński

opracowanie wersji elektronicznej: Mobisfera

Ta książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw, jakie im przysługują.

Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym.

Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

ul. Stefana Jaracza 2

00-378 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje
zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym
(marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).